Dnia 3 lutego. № 9 roku 1838.

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

OSTATNIA Z ALDINICH.

(Dalszy ciąg.)

Niechciałem w taki sposób opuścić tego miejsca, i zwróciwszy kroki moje ku balkonowi, szukałem tamtędy ocalenia, ale służący rzucił się na mnie, nim się jeszcze do ganku dostałem; byłem więc zmuszonym, stanąć w obronie siebie samego; bez dalszego namysłu uchwyciłem mego przeciwnika za obie nogi i podniósłszy w górę, rzuciłem w kanał. Jestto zabawka, której dzieci w Chioggia często używają; ale ja teraz niemiałem czasu dostrzedz, że się okno w oddaleniu dwudziestu stóp nad wodą znajdowało i że ten służący może pływać nie umiał.

Na moje i jego szczęście natychmiast go woda wyrzuciła, a on się o barkę czepił. Przez chwilę byłem bardzo przestraszony, ale widząc go ocalonego, myślałem tylko o sobie; bo mój nurek wył jak lew i byłby zapewne wszystkich służących pałacu Aldinich przeciw mnie podburzył. Przebiegłem przez pierwsze lepsze pokoje, dostałem się na galeryą, a ztamtąd na schody, ale pomięszane głosy, które mnie doszły, zmieniły mój zamiar. Schroniłem się więc pod dach, gdziem się pomiędzy staremi obrazami i meblami ukrył. — Tu siedziałem przez czterdzieści ośm godzin bez pożywienia, nie odważywszy się na to, aby sobie przez szeregi moich nieprzyjaciół drogę do powrotu utorować. W tym pałacu było tyle ludzi i tak wielki panował ruch, że nie można było kroku uczynić, aby kogo nie spotkać. Słyszałem przez szpary, jak służący prawie tylko o mnie rozmawiali, tłumaczyli sobie moje zniknienie na tysiączne sposoby i obiecywali mi surową pamiątkę, gdybym się tylko kiedy im przed oczyma uwinął. Słyszałem także, jak moja nieobecność mego pana zadziwiała i ten się względem mego powrotu w niemniej przychylny dla mnie sposób wyrażał. Byłem odważnym i silnym, ale wiedziałem też o tem, że przeważającej sile ulegdz musiałbym. Myśl odbierania plag od mojego pana, niemiała dla mnie nic przykrego; ale niemógłem się wystawić na baty służących i wolałbym raczej z głodu umrzeć, aniżeli poniżać się przed służalcami. O mało co przygoda moja niewzięła tak smutnego końca. Stara kobieta, szukająca zbiegłego gołębia pod dachem, ujrzała zamiast swego ptaka biednego Barcarolina, leżącego prawie bez duszy przy starym obrazie S. Cecylii. Zlitowała się nademną i obudziła zarazem litość pani domu nad moim losem. Pokrzepiłem zaraz siły moje po dwudniowym poście, a przeciwnik mój, który z tej pokuty był zadowolonym, przyjął łaskawie wyznanie mojej skruchy. Ojciec mój, odebrawszy wiadomość o zniknieniu swego syna, przybył do miasta. Zmarszczył czoło, gdy Signora Aldini oświadczyła, iż mnie przyjmie w służbę do siebie; byłto człowiek prosty, ale dumny. Podług jego zdania pochodzenie moje z familii niezawisłej, niedozwalało mi przyjmować służby, a chociaż gondolierzy w prywatnych domach wielkie mieli prerogatywy, istniała jednakże

różnica stanu pomiędzy gondolierami miasta a gondolierami domów prywatnych. — Ostatni lepiej byli ubrani, ale ich uważano za służalców, a moja rodzina nie skaziła się dotąd taką plamą. Signora Aldini była jednakże tyle grzeczną i ujmującą, że ojciec mój, który zmieszany czapkę swoją w ręku obracał i w każdej chwili z przyzwyczajenia sięgał po fajkę do kieszeni, niewiedział, co miał odpowiedzieć na słodkie słowa hrabiny. Postanowił nakoniec spuścić się na moją wolę. Ja tylko o muzyce myślałem; niewiem, jaką siłę magnetyczną Signora Albini na mnie wywierała; uczułem prawdziwą miłość; ale miłość platoniczną i filharmonijną. Przyjąłem bez wahania miejsce drugiego gondoliera w pałacu Aldinich.

Ponieważ łódki są w Wenecyi tem, czem w innych krajach są pojazdy, należą więc gondolierzy do zbytku i potrzeby, jak gdzieindziej konie. Statki podług rozporządzenia rządu w niczem od siebie różnić się niepowinny, bogaci mogą się więc tylko pięknością stroju gondolierów odznaczać. Łódka patrycyusza kierowaną bywa przez silnego mężczyznę z jednej, a małego dziwacznie wystrojonego murzyna z drugiej strony.

Ja przeznaczony byłem zastępować miejsce takiego czarnego pazia. Wyglądałem jak prawdziwe dziecko Lagunów, blondyn, rumiane policzki, mała głowa, kształt podobny do kobiety, ręce i nogi zgrabne, piersi szerokie, szyja okrągła.

Jak zwykle jest losem piesków, że ich panowie pieszczą, a sługi biją, tak też i życie moje i moich rówienników było okropną mięszaniną nieograniczonych względów z jednej, a nienawiści z drugiej strony. Na moje szczęście dostałem się w wyborne miejsce, bo Bianca była samą dobrocią i słodyczą. Zostawszy w dwudziestym roku wdową, zajęła się wspieraniem ubogich i pocieszaniem smutnych. Łódka jej była natychmiast w pogotowiu, gdzie szło o otarcie łzy lub wyswiadczenia dobrodziejstwa i naówczas miała czteroletnią córkę swoją na kolanach, stworzenie tak piękne, małe, zgrabne, tak ślicznie wystrojone, iż na całym świecie tylko piękne ręce jej matki zdawały się dość małemi i delikatnemi, aby się dotknąć bez uszkodzenia tego dziecięcia. Signora Albini sama była z takim gustem ubraną, że daremnie damy Wenecyi usiłowały jej wyrównać; przy ogromnym swoim majątku, kochała się w zbytkach i połowę swego majątku poświęcała na zaspokojenie swoich skłonności i zwyczajów jako lubowniczka sztuk pięknych i osoba wysokiego urodzenia. Drugą połową wspierała ubogich, opłacała swoje sługi i różne wyświadczała dobrodziejstwa. Pomimo tej szczodrości obwiniała się jednakże o skąpstwo i brak dobrej chęci dla cierpiących; jej dobroczynność sprawiała jej więcej skruchy, aniżeli zadowolenia, i z każdym dniem postanawiała sobie porzucić świat i zająć się szczerze zbawieniem swej duszy. Z tej mięszaniny słabości niewieściej i cnoty chrześciańskiej, okazuje się, że Signora Albini żyła pomiędzy kościołem i teatrem, pałacem i chatą, ale wszędzie była boginią pocieszenia i radości. Ona sama lubiła wesołość i jej charakter oddalał smutek od osób ją otaczających. Była średniego wzrostu, biała jak mleko i świeża jak kwiatek; cała jej postać słodycz, cnotę i wdzięki wyrażała. Zawsze czynna, jak cnota chrześciańska, spokojna jak mądrość wenecyańska, nie przepędzała w dniu na jednem miejscu więcej, jak dwie godziny; ale w pałacu swoim leżała zawsze na sofie, a za domem w swojej łódce. Utrzymywała, że ma słabe nogi i zawsze ją dwie osoby podpierały; w swoich pokojach opierała się zawsze na ramieniu Salomei, swej sługi i towarzyszki. Mówiono w Wenecyi, że Signora Albini kuleje, bo zmarły jej mąż miał pewnego razu rzucić za nią stołkiem i skaleczyć ją w nogę; nigdym się niemógł dowiedzieć istotnej prawdy, choć się przez dwa lata na mojem ramieniu opierała, opuszczając pałac lub wracając do niego.

Pomimo całej łagodności charakteru, nie zbywało Biance na bystrości umysłu w wyborze otaczać ją mających osób. Nigdy niewidziałem tylu uczciwych ludzi, zgromadzonych w jednem miejscu. Jeżeli mi przyznacie cokolwiek dobroduszności, wyznaję, iż ją w pałacu Albinich nabyłem. Istotnem niepodobieństwem byłoby tam źle myśleć, mówić lub czynić; słudzy byli uczciwi i pracowici, przyjaciele wierni, a nawet kochancy — wy-

trwali. Salomea reprezentująca władzę wykonawczą w tym domu, utrzymywała porządek z niejaką surowością; nigdy się nie śmiała, ale była sprawiedliwą, cierpliwą i posiadała przenikliwe oko, przed którym się nigdy kłamstwo nie ukryło. Mandola, pierwszy gondolier i mój bezpośredni zwierzchnik, był lombardzkim herkulesem, którego, sądząc po jego ogromnej czarnej brodzie i olbrzymiej budowie, można było uważać za Polifema.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DAWID GARRYK.

Dawid Garryk slawny angielski artysta dramatyczny, w mieście Heresford w Angli 1716 roku urodzony, poświęcił się w młodości najprzód nauce prawa, lecz niewiele w niej postępu uczyniwszy, obrał sobie wkrótce stan kupiecki i wspolnie z bratem swoim handel winny założył, który w roku 1741 zarzucił i został aktorem w mieście Ipswich, a przez wrodzony swój talent uzyskał wielką wziętość u publiczności i następnie wezwany został do teatrów w Londynie i Dublinie, gdzie z wielkim upodobaniem miłośników teatru w rolach tragicznych był przyjmowany. R. 1747 kupił sobie teatr Druylane w Londynie i jako dyrektor i artysta zostawał przy nim aż do 1776, wraz z swoją żoną sławną i piękną naówczas tancerką Violetti, z którą w 30 roku życia swojego zawarł śluby małżeńskie. Chorując ciągle na kamień, oddalił się z teatru i osiadł w bliskości Londynu na wsi, gdzie w roku 1779 życia dokonał. Pozostawił trzy miliony sześć-kroć-sto-tysięcy franków majątku, który był winien częścią swemu powodzeniu, jak równie i oszczędności do skąpstwa przyrównać się mogącej. Zwłoki jego ze wsi gdzie mieszkał, przeprowadzone zostały do Londynu z królewską prawie okazałością, na całunie purpurowym, złotem haftowanym; xiążęta i najpierwsi kraju urzędnicy, trzymali końce całunu, za któremi 50 karet żałobą pokrytych postępowało. Piesza gwardya zamykała ten pochód, za którym tłumy ludu cisnęły się. Garryk pochowany został w części Westminsterskiego kościoła, którą nazywają zakątem poetów, u podnózka grobu Schakespaera.

Garryk był niskiego wzrostu, ale kształtny i przystojny, miał czarne żywe oczy i czysty melodyjny głos. Zmiana twarzy i postawy, z podziwienia godną łatwością, zależała od woli jego. Każdą namiętność z pełnym wyrazem prawdy potrafił z równąż łatwością przedstawić. Dlatego więc rownie był wielkim tragikiem jak i komikiem a nawet talent jego komiczny był szczególnym dlań tryumfem.

Garryk zamiłowany w swej sztuce, unikał wszelkich roztargnień w dniu, w którym miał w ważniejszej roli a szczególniej w tragedyi wystąpić, lecz nie było weselszego nad niego człowieka, gdy miał grać rolę komiczną.— Artysta ten oprócz wszelkich przymiotów dobrego aktora, posiadał nadzwyczajny dar przybrać i natychmiast zmienić fizyonomię, według charakteru jaki chciał wystawić. Żył w ścisłej przyjaźni z malarzem Hogartem i sławnym autorem Fieldingiem, a gdy ten umarł nie dozwoliwszy się Hogartowi odmalować, na co tenże żalił się przed Garrykiem, po ukończeniu druku kompletnych pism Fieldinga, życzeniem przyjaciół zmarłego było dołączyć do takowych portret autora, dla uskutecznienia więc tego, Garryk udaje się do Hogarta, który pochylony nad robotą, cały nią był zajęty. »Pracuję (mówił Garryk) nad niektóremi sytuacyami scennicznemi, wskaż mi jaki kącik na parę godzin.« Hogart nie odrywając się od roboty wskazuje mu palcem mały pokoik pracowni przyległy. Garryk wszedł tamże, a malarz dalej pracował; w krótce słyszy wyraźne wołanie: Hogart! — Zrazu nie zważał na to, ale za odezwaniem się powtórnym tego samego głosu, zadrżał mimowolnie, gdyż poznał wyraźnie głos zmarłego Fieldinga. W tym głos odzywa się na nowo: »Hogarcie! tak długo każesz mi czekać! śpiesz się! weź zaraz ołówek i rysuj, bo kilka tylko chwil poświęcić ci mogę!« — Hogart w pomieszaniu zapomniał, iż do tego pokoiku aktorowi wejść dozwolił, bierze więc papier i ołówek i wchodzi śpiesznie do niego. — Co za zjawisko! widzi Fieldinga,

jego rysy, postawę, chód i ubiór. Hogart podziwem i przestrachem przejęty, wzruszony, rysuje z pośpiechem i sam widzi w wykonaniu wielkie podobieństwo. Nie wyszedł jednak z błędu aż swój rysunek ukończył i Garryk śmiejąc się twarz swą zmienił przybierając właściwą sobie postać. — Ten to rysunek oryginalny, wysztychowano i na czele dzieł Fieldinga umieszczono.

Z pomiędzy licznych przyjaciół, szczególniej kochał i szacował ziomka swojego Wawrzeńca Sternego, znakomitego pisarza humorystycznego, który w r. 1713 w Clomwell, w Irlandyi, urodzony, umarł w Londynie dnia 10 marca 1768; w tymże dniu, leżącego już na śmiertelnym łożu, odwiedził Garryk, i zaczął usprawiedliwiać się, że drzymiącemu sen przerwał. Nic nieszkodzi, rzekł umierający, wszakże mam przed sobą całą wieczność do wypoczynku. — Garryk chciał go odwieść od myśli o śmierci, lecz Sterne mu odpowiedział: »Kochany Dawidzie, że inni usiłują mnie mamić zwodniczemi nadziejami, to im przebaczam, ale ty, mój przyjacielu, nie chciej mnie oszukiwać. Czyż jestem dzieckiem i czy mniemasz, że śmierć jest dla mnie straszną?« — Zapytał potem jak też przyjmują w Londynie dzieło jego *Podróż Sentymentalna*; a gdy mu Garryk oświadczył, iż to dzieło powszechną zwraca uwagę, Sterne rzekł dalej: »Tak umieram spokojnie, robaki nie zupełnie mnie pochłoną; jedno mam tylko życzenie; myślę o wszystkich moich przyjaciołach co już nie żyją, a od których mnie morze odłącza, radbym ich widzieć, widzieć temi oczyma mojemi.«

Wielkie boleści przerwały mu mowę, zimny pot wystąpił mu na czoło, a konwulsye wstrząsnęły jego członki. Garryk sądził, że ostatnia chwila jego przyjaciela już nadeszła, nachylił się nad nim i chustką twarz mu ocierał. Przesilenie nie długo trwało. Sterne ochłonąwszy nieco, rzekł: »Daj pokój, mój Dawidzie, nie ocieraj tej rosy grobowej, bo ten zimny pot na moim czole nie jest oznaką słabości umysłu.... Powiedziałem wprzódy, Garryku, że radbym w tej ostatniej godzinie widzieć moich przyjaciol: Johnsona, Popego i Fieldinga. Dawidzie! wysłuchaj mnie — rzekł po przestanku, — jestto niedorzeczna myśl, ale nie mogę o niej zapomnieć i muszę ci ją wynurzyć. — Posiadasz tak cudowny talent, umiesz zmieniać twe rysy i ciało....Dawidzie, przedstaw mi moich przyjaciół!... Ty to potrafisz; twej sile czarowniczej nic nie jest niepodobnym, spróbój to z przywiązania ku mnie, będzie to moja ostatnia prośba na tej ziemi!«

Garryk nie wiedział co sądzić o tym pomyśle biednego Sterne, długo nie odpowiedział, gdyż nie śmiał odmawiać przyjacielowi prośby, a tym mniej objawiać mu powód, który mu spełnienie tak utrudnia. Garryk uważał to bowiem za bluźnierstwo, aby przy łożu umierającego grać komedyą.

Sterne z trudnością podźwignął głowę: »Dawidzie, rzekł, czy możesz przenieść na sobie żeby mi odmówić?«

W prośbie i głosie Sternego było coś tak tkliwego, tak błagającego, że wielki artysta nie mógł się dłużej opierać i odrzekł: »co chcę czynić, może jest niesłusznem, ale nie mogę ci tego odmówić; — jeden tylko podam ci warunek »abyś nieco wypoczął i nie myślał już o śmierci.« Chory przystał na wszystko. Garryk udał się do przybocznego pokoju i wyszedł najprzód w małej peruce jako Pope, potem jako Johnson, a naostatku w wytartym surducie, w postaci dobrego Fieldinga. Naśladował z taką prawdą twarz, postępowanie, a nawet ułomności tych trzech mężów, iż Sterne przy każdym wystąpieniu wydawał okrzyk podziwienia i radości.

»Czy jesteś teraz zaspokojony kochany Sterne?« zapytał Garryk gdy usiadł znowu przy łożu chorego, »i możesz zaufać twojemu przyrzeczeniu?« — »Tak jest Dawidzie, pocałuj mnie, a potem opuść mnie na chwilę; powiedz moim ludziom aby do godziny 6 nikogo a nikogo nie wpuszczali.« — Usłuchał Garryk i gdy o 6 powrócił, Sterne już był bez duszy.
